

Budujmy system elastyczny i zróżnicowany

Z prof. dr. hab. **Dariuszem Filarem** rozmawia Maciej Matek



Fot. Jarosław Deluga-Góra

Jak w dzisiejszych realiach zdefiniować społeczną odpowiedzialność sektora finansowego?

– Zagadnienie rozumiem całościowo, co oznacza rozłożenie społecznej odpowiedzialności sektora na wiele podmiotów: bank centralny, instytucje nadzorcze, różne banki – poczynając od tych tradycyjnych, uniwersalnych, po inwestycyjne, a także innych uczestników rynku, jak choćby fundusze inwestycyjne. W obecnych realiach sektor finansowy jest ogromną konstrukcją, w ramach której działa wielu powiązanych ze sobą graczy. Istotą zdrowych zachowań wszystkich tych graczy powinna być dbałość o zachowanie równowagi systemu, wszak bank to instytucja zaufania publicznego. Lata 2007–2009, kiedy odnotowaliśmy turbulencje sektora, miały swoje źródło w czasie bezpośrednio po zamachach terrorystycznych w Nowym Jorku, kiedy to polityka FED oparta na niskich nominalnie, a realnie ujemnych stopach procentowych, okazała się błędem rzutującym na kondycję branży i stan całej gospodarki. Ten impuls wywołał zbyt agresywne zachowania dużej części rynków finansowych, które w poszukiwaniu zysków zdecydowały o ryzykownej polityce, kosztem odejścia od tradycyjnych instrumentów – w obliczu niskiej stopy procentowej. Negatywnej roli banków inwestycyjnych w tym procesie nie wyląpał w porę nadzór finansowy. Wielcy gracze podejmowali nierozważne decyzje w przekonaniu, że „zbyt wielki, żeby upaść”, może w każdych okolicznościach liczyć na pomoc państwa. Tymczasem

niezależnie od miejsca w systemie, każdy z graczy powinien przejawiać troskę o stabilność całej konstrukcji. Wstrząsy na rynku w tych okolicznościach podważają poczucie bezpieczeństwa użytkowników systemu, tj. obywateli. Sprawą wielkiego znaczenia są obecne prace nad procedurami kontrolowanej upadłości, co ma dwójakie znaczenie. Bank Lehmann Brothers upadał w sposób niekontrolowany. Musimy być przygotowani na takie sytuacje, by uniknąć poszukiwania rozwiązań *ad hoc*, lecz posłużyć się gotowymi instrumentami, wypracowanymi „z góry”. Jednocześnie obserwujemy prewencyjne oddziaływanie na wielkie podmioty, które muszą mieć świadomość, że w razie prowadzenia niedostatecznie odpowiedzialnej polityki mogą dobiec kresu jako instytucje.

Dziś wiemy już, jakie działania należy zastosować, by miast wpadać w popłoch zażegnać niebezpieczeństwo. Jednocześnie sama możliwość wdrożenia procedur upadłościowych, wpływa prewencyjnie i dyscyplinująco. Również banki centralne odebrały lekcję. Zgodnie z regułą Taylora, jeżdżącego teraz po świecie z cyklem wykładów, złamanie w latach 2001–2003 zasady utrzymania stóp procentowych w relacji właściwej dla dynamiki gospodarki i poziomu inflacji wywołało kryzys. Używam tego określenia nieprzypadkowo, bo z kryzysem mamy do czynienia wówczas, gdy nie da się kontynuować pewnego rodzaju postępowania czy zachowań! Jak zwykle w sytuacjach kryzysu, terapia, mimo że bolesna, przyniosła oczekiwane efekty. Nie oznacza to jednak wykluczenia możliwości wystąpienia kryzysu na przyszłość – żadne procedury i zapisy prawne tego nie gwarantują.

W niedawnej debacie podczas Gdańskiego Areopagu analizował Pan źródła i społeczne implikacje ubóstwa...

– Generowanie zysków z posiadanego kapitału inaczej wygląda w oczach społeczeństw najzamożniejszych i ich najbogatszych warstw, a inaczej z perspektywy warstw czy całych społeczeństw, które są biedne. Pytaniem, które czeka na odpowiedź jest: na ile oderwanie najbardziej zamożnych obywateli od realiów dnia codziennego destabilizuje całą strukturę społeczną. Grupy zamożne mają dostęp do szerokiej palety instrumentów finansowych, inna sprawa, na ile bezpiecznych.

Grupy biedne, w braku dostępu do instytucji finansowych i ich oferty, padają łupem podmiotów o małej wiarygodności, które oferują tym wykluczonym dostęp do swoich usług.

Jak zatem zmienić ten stan rzeczy?

– Rolą instytucji nadzoru jest objęcie swoim zasięgiem tych parabanków, weryfikacja ich wiarygodności finansowej i skuteczne egzekwowanie dobrych praktyk, gwarantujących rzetelność w relacjach z klientem. Warto również prześledzić rozwiązania, które od lat skutecznie funkcjonują na rynku niemieckim, gdzie zróżnicowanie podmiotów w połączeniu z ofertą dostosowaną do specyfiki i potrzeb wielu grup docelowych od lat przynosi dobre efekty, także społeczne.

„Różnorodność podmiotów o różnej skali i profilu działania to zjawisko potrzebne, a nawet pożądane. Tak zatem należy postrzegać kierunek rozwoju sektora i branży.”

W tym miejscu warto wspomnieć, że rynek niemiecki okazał się odporniejszy na skutki kryzysu niż amerykański czy brytyjski. Różnorodność podmiotów o różnej skali i profilu działania to zjawisko potrzebne, a nawet pożądane. Tak zatem należy postrzegać kierunek rozwoju sektora i branży.

Wracając zaś do kwestii ubóstwa – należy przeciwdziałać zamykaniu się enklaw niskiego dochodu, które blokują drogi awansu. Warte upowszechnienia w tym względzie są doświadczenia krajów nordyckich, co nie wyklucza efektywności ekonomicznej – przypomnę, że Finlandia z powodzeniem wypełniła kryteria Maastricht. Osobiście opowiadam się za systemem mieszanym, gdyż redystrybucja dochodów realizowana przez państwo, nie zawsze jest efektywna – finansowo i społecznie. Oznaczać to powinno szerokie otwarcie dla instytucji, stowarzyszeń i organizacji pozarządowych, które służyłyby poprawie bytowania społeczeństwa jako całości. To może się opłacać również zamożnym członkom społeczeństwa, do filantropii których odwoływał się już Milton Friedman. Tym więcej że bycie bogatym w biednym społeczeństwie to sytuacja

niekomfortowa. Mechanizmy łagodzące nierówności społeczne to zadanie na dziesięciolecia, dla współczesnych społeczeństw o tyle ważne, o ile stawiają na zrównoważony rozwój, również w jego społecznym wymiarze. Ta zasada ma, jak się okazuje, uniwersalne zastosowanie. Podobnie w odniesieniu do oferty finansowej adresowanej do mniej uposażonych grup społeczeństwa, warto kierować się kupiecką zasadą „tani produkt, większy obrót”! Budowa zróżnicowanego i elastycznego systemu usług finansowych zakłada podpatrywanie doświadczeń azjatyckich w obszarze mikropożyczek czy propagowanych przez de Soto w krajach Ameryki Łacińskiej instrumentów wspierania przedsiębiorczości. Słowem otwierajmy instytucjonalne furtki na rzecz różnorodnych ścieżek rozwoju,

szukając w pragmatyczny sposób inspiracji i syntezy rozwiązań skandynawskich, amerykańskich i pochodzących z krajów słabiej rozwiniętych.

W przedmiocie ostatniego sporu między Narodowym Bankiem Polskim a rządem już zabierał Pan głos...

– W czasie, kiedy uczestniczyłem w pracach Rady Polityki Pieniężnej, miałem poczucie współodpowiedzialności za stabilność pieniądza. Miałem to szczęście, że nasze ostre niekiedy spory były wolne od wpływów politycznych i na ogół pozostawały wewnętrzną sprawą NBP. Warto również pamiętać, że osiągnięty w marcu 2010 r. cel inflacyjny – dwa miesiące po zakończeniu naszej kadencji – to efekt decyzji podjętych na początku roku 2008, bowiem opóźnienie pomiędzy decyzją a jej efektami wynosi, co wiedzą specjaliści, 7 kwartałów!

Przechodząc do dzisiejszych kontrowersji, przypomnę, że uchwała RPP z grudnia 2006 r. powstawała przez trzy miesiące. Leszek Balcerowicz miał świadomość, że to najpewniej ostatni taki dokument powstający pod Jego kierownictwem, stąd szczególna dbałość o jej ostateczny kształt, na który istotny wpływ wywarł

Jerzy Pruski, mający w małym palcu księgowość banku centralnego. Mówię o tej kuchni, bo w efekcie w par. 1 zapisano, „wyliczając rezerwę na ryzyko kursowe, uwzględnia się wielkość przychodów niezrealizowanych powstałych w wyniku zmian kursu złotego”.

Zarząd NBP, dokonując ostatniego wyliczenia zysku, zignorował ten zapis. W reakcji RPP dokonała zmiany uchwały. Istota zmiany polega na zastąpieniu „uwzględnia się” określeniem „odejmuje się”. Zapis elastyczny ustąpił kategorycznemu i ze swej istoty obligatoryjnemu! To merytorycznie dyskusyjne, gdy zważyć, że wyliczeń dokonuje się na dzień 31 grudnia, a nie można wykluczyć, że akurat na koniec roku dojdzie do przejściowego osłabienia kursu. W świetle obecnego zapisu może to doprowadzić do skrajnych decyzji, z całkowitym rozwiązaniem rezerwy łącznie, gdyby przychody niezrealizowane okazały się przejściowo bardzo wysokie.

W ostatnich tygodniach otrzymujemy sprzeczne sygnały – korekty w górę prognoz dla polskiej gospodarki towarzyszą ostrzeżeniom przed pogłębiającą się nierównowagą budżetową...

– Manewr w istocie pozostaje niewielki, myślę o redukcji deficytu. Gdy zważyć, że wydatki sztywne są umocowane ustawowo i także waloryzowane, wszelkie zmiany muszą mieć sankcję ustawową, na co w roku wyborczym brak widoków. Pozostają zatem wydatki elastyczne, lecz ich łączna suma nie przekracza budżetu. Decyduje zatem efekt skali. Również wzrost gospodarczy nie przyniesie nadzwyczajnych fajerwerków. Prognozy instytucji zewnętrznych z poziomu 2 proc. skorygowano w górę, ale tylko o dziesiątą część punktu procentowego, więc właściwie w granicach błędu pomiaru. Jeśli popatrzymy z perspektywy poprzedniego cyklu koniunkturalnego, to zauważymy, że po spowolnieniu lat 2001–2002 dosyć niemrawe ożywienie nastąpiło w 2003 r., a mocniejsze przyspieszenie dopiero w kolejnym, 2004 r. Ale wtedy była to sytuacja nadzwyczajna – przyspieszenie było w istotnym stopniu wynikiem wzrostu popytu wewnętrznego spowodowanego obawami konsumentów przed wejściem do Unii. Eliminacja czynnika nadzwyczajnego oznacza w latach 2003–2005 wzrost na poziomie nieco powyżej 3 proc. Zatem

prognozę na lata 2010–2011 postrzegalbym podobnie. Skoro tak, nie wyciągnie nas z deficytu wzrost gospodarczy. Korekta ministra finansów, który tegoroczny deficyt obniża w prognozie z 7,2 do 6,9 proc., niewiele tu zmienia. Czy 2011 r. oznacza istotną zmianę? Trudno ocenić. Z pewnością mamy do czynienia z ogromnym wyzwaniem. Pozostaje myśleć o porządkowaniu dochodów budżetu, w pierwszym rzędzie w obszarze podatków pośrednich, przez ujednolicanie VAT zgodnie z regulacjami europejskimi.

Jak zatem ocenia Pan szanse wejścia do strefy euro?

– Formuła przyjęta w Radzie Polityki Pieniężnej mojej kadencji zawierała się w zaleceniu – wejść tak szybko, jak to możliwe, przez co rozumieliśmy wypełnienie kryteriów z Maastricht. W tym względzie najbardziej optymistyczna data to 2014 r., zatem od 2015 r. byłibyśmy w strefie euro. Lecz obecnie skłonny jestem do zmiany poglądu. Biorąc pod uwagę kryterium poziomu deficytu budżetowego i nową perspektywę finansową UE na lata 2014–2021, kiedy to Polska ma szansę pozyskać znaczne środki unijne na kontynuację kosztownych inwestycji infrastrukturalnych (a przypomnę, że spożytkowanie tych funduszy wiąże się z nakładami budżetu – wkład własny), przyjdzie nam policzyc, co się bardziej opłaca. Może się pojawić realny wybór, czy przesuwać trochę w czasie wejście do strefy euro, pozyskać i spożytkować więcej unijnych środków, czy też za wszelką cenę dążyć do obniżenia deficytu zgodnie z Maastricht i szybciej mieć euro. Doświadczenia Estonii, która zamroziła wzrost płac i za cenę 20 proc. bezrobocia wypełniła kryteria Maastricht, będą istotne, o ile 1 stycznia 2011 r. wejdzie ona do strefy euro. To da odpowiedź na pytanie o otwartość strefy, choć miejmy świadomość, że Polska to w skali Europy duży kraj, a Estonia należy do najmniejszych.

Na zakończenie – wszak rozmawiamy w Gdańsku, jednym z miast gospodarzy Euro 2012 – jak Pan widzi ekonomiczny wymiar tego projektu?

– W tej kwestii jestem raczej życzliwym obserwatorem niż osobą znającą zagadnienie. Wydaje się jednak, że obok inwestycji w obiekty sportowe i towarzyszącą

infrastrukturę, co tu i teraz napędza gospodarkę, sama impreza pomoże promować nasz kraj i jego walory. Skoro jednak samorządy zabiegały o lokalizację imprezy w ich miastach, do nich należy odpowiedź na pytanie, co dalej? Odwoływałem się do doświadczeń niemieckich banków, zatem jeszcze raz posłużę się obserwacją dorobku zachodniego sąsiada. Allianz Arena w Monachium zarabia na siebie. Być może dzięki właściwie dobranemu zarządowi tego obiektu. Od tego, komu samorząd powierzy zarządzanie obiektami Euro 2012 po zakończeniu imprezy, zależeć będzie, czy Baltic Arena i inne obiekty tętnić będą życiem, czy pozostaną martwymi strefami na gospodarczej mapie miasta i regionu. Permanentne wykorzystanie i wielofunkcyjny charakter tych obiektów to warunek powodzenia na przyszłość. ■



Fot. Jarosław Deluga-Góra

NASZ ROZMÓWCA:

Profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się zarządzaniem międzynarodowym, funkcjonowaniem przedsiębiorstw transnarodowych, polityką pieniężną, makroekonomią. Na początku lat dziewięćdziesiątych ub. wieku, visiting profesor na University of Michigan, Ann Arbor – USA. W latach 1999–2004 główny ekonomista Banku Pekao SA w Warszawie. Wchodził także w skład Europejskiej Rady Ekonomicznej. Od 2004 do 2010 r. był członkiem Rady Polityki Pieniężnej.